

Ewa Łukaszyk

Uniwersytet Warszawski

O kryzysie jedenastych urodzin

To zdumiewające, że jedenaste urodziny jako moment zwrotny w życiu człowieka właściwie nie znalazły odzwierciedlenia w tradycyjnych systemach obyczajowych czy praktykach kulturowych obecnych w naszym świecie. Do pierwszej komunii przystępują dziewięciolatki, na przejście ze szkoły podstawowej do gimnazjum trzeba czekać do skończenia trzynastu... Jedenaste urodziny nie są więc z pozoru żadnym przełomem. W życiu zwyczajnego dziecka wyznacza je tylko tort ozdobiony taką właśnie liczbą świeczek, całkiem podobny do tego, jaki pojawił się rok wcześniej i do tego, jaki uświetni urodzinowy stół rok później.

Wiele wskazuje jednak na to, że jedenaste urodziny wyznaczają w życiu współczesnego dziecka moment kryzysu, tym trudniejszy, że żaden rytuał nie ułatwia i nie formalizuje jego przezwyciężenia. Jest to moment, w którym dochodzi do zakwestionowania wzorców obowiązujących w domu rodzinnym. Młodociana postać odkrywa bogactwo i zróżnicowanie świata rozciągającego się poza domem. Pęka dziecięca iluzja nieomylności i doskonałości rodziców, więc jedenastolatek podejmuje próbę poszukiwania nowych opiekunów i postaci wzorcowych. W przeciwieństwie do rodziców, którymi obdarza dziecko sama natura, tych nowych opiekunów trzeba wybrać. Zapewne wciąż na wpeł instynktownie, a jednak również już na wpeł świadomie dziecko lokuje w tych postaciach swój kapitał emocjonalny, zdając sobie po raz pierwszy sprawę z ryzyka i konsekwencji takiej decyzji, tym bardziej, że potencjał dziecięcej ufności jest właśnie w tym momencie tak potężnie uszczuplony przez „otwarcie oczu” na niedoskonałość i zawodność postaci rodzicielskich. Na szczęście jest to zarazem moment, w którym dziecko zaczyna uświadamiać sobie swoje powołanie do wspólnoty. Odkrywając i odrzucając ciasnotę rodzinnego domu, wpisuje się więc zarazem w szerszą od domu całość, niosącą ideały i wartości.

W wielu baśniach ludowych dałoby się pewnie rozpoznać opowieści o traumie jedenastych urodzin, gdy trzeba iść w las, w drogę, w świat, zacząć jakieś terminowanie, służbę czy żywot pasterski gdzieś z dala od domu. Ale współczesny

jedenastolatek nie opuszcza już przecież rodziny ani nie zyskuje zastępczych opiekunów. Kulturowe i społeczne warunki nie nakazują mu, ani też nie umożliwiają żadnej formy choćby czasowego odejścia, może z wyjątkiem wakacyjnego wyjazdu na kolonie. Ale już pensje czy szkoły z internatem, mogące funkcjonować jako zastępcze domy, stały się dziś rzadkością; nigdy nie były to zresztą instytucje pozbawione wad. Tak więc realizacja pragnień i marzeń jedenastolatka o nowym, doskonalszym domu jest możliwa wyłącznie dzięki ucieczce w świat literackich czy filmowych opowieści.

Nic więc dziwnego, że jedenaste urodziny stanowią dość częsty motyw w adresowanej do dzieci kulturze popularnej. To nie przypadek, że właśnie w dniu jedenastych urodzin Harry Potter otrzymuje przyniesiony przez sowę, magiczny list: zarazem zaproszenie i wezwanie do opuszczenia domu, w którym się wychował¹. Oznacza to nie tylko zamieszkanie w nowym, ciekawszym, wspanialszym miejscu, ale przede wszystkim odkrycie własnej tożsamości i włączenie do pewnej wspólnoty, która nie musi być wcale tożsama ze społecznością, w której sytuuje się dom rodzinny i do której należą pierwsi opiekunowie. Odkrycie jedenastolatka wiąże się raczej z uświadomieniem sobie możliwości kulturowego wyboru, istnienia czegoś poza zwyczajnością, której częścią jest rodzina i dom. Jedenastoletnie dzieci zaczynają spostrzegać, że można inaczej, że nie są skazane na to, co reprezentują rodzice; mogą znaleźć się w jakimś innym miejscu, realizować jakieś odmienne wzorce. Czasem uświadamiają sobie także, że mogą być nieprzeciętne. Dlatego tak przykuwa ich uwagę ta popularna opowieść, w której Harry dowiadyuje się, że jest czarodziejem i że jego właściwym światem jest rzeczywistość magiczna, równoległa do świata znanego mu do tej pory i tak załośnie niewystarczalnemu, tego, w którym ludzkie troski krążą wyłącznie wokół hodowli buldogów i produkcji wiertarek.

A jednak wybór ścieżki prowadzącej poza rodzinę i poza przeciętność nie należy do łatwych. Dom rodzinny był co prawda ciasny, ale za to bezpieczny. Odkrycie złożoności świata leżącego na zewnątrz równa się konfrontacji z rozdzierającymi go konfliktami, a w ostatecznym rozrachunku uświadomienie sobie istnienia zła jako jednego z jego elementów. Nic więc dziwnego, że Harry Potter w dniu jedenastych urodzin dowiadyuje się również o istnieniu złego czarownika Voldemorta, zostaje skonfrontowany z tajemnicą śmierci.

Dziecięca konfrontacja ze śmiercią, odkrycie konfliktów rozdzierających świat ludzi dorosłych to sprawy zasługujące bez wątpienia na pogłębione opracowanie, a przedstawienie ich w sposób na tyle prosty, czytelny, a zarazem mądry, aby mogło to z pożytkiem trafić do młodego odbiorcy jest nie lada wyzwaniem. Podejmuje je w swojej niemal minimalistycznej prozie Eric-Emmanuel Schmitt. Te bezpretensjonalne, wzruszające, zaledwie kilkudziesięciostronicowe książeczki, ze względu na przystępność i łatwość odbioru z jednej strony, a na sukces sprzedaży

¹ Por. J.K. Rowling, *Harry Potter i kamień filozoficzny*, przeł. A. Polkowski, Poznań 2000.

z drugiej, można byłoby nie bez racji skojarzyć z literaturą popularną. Zawierają one wszakże sensory dalekie od trywialnych. Niewątpliwie pojawia się w nich pewien rodzaj rzeczywistości magicznej, istniejącej równolegle do świata rzeczywistego. Nie jest to jednak kwestia różdżki i zaklęć. Niewidzialna rzeczywistość przenikająca świat rozciąga się w wymiarze wewnętrznym, emocjonalnym. Dzieją się w niej cuda nie gorsze od tych, jakich uczy się Harry Potter. Zresztą również i tam na szczytach magii leży przecież to, co bierze początek z emocjonalnej siły człowieka, jak oparte na miłości zaklęcie matki Harry'ego, pozwalające mu przetrwać atak Voldemorta. U Erica-Emmanuela Schmitta, jak choćby we wzruszającej opowieści o nieuleczalnie chorym dziecku, *Oskar i pani Róża*, moc afektu daje człowiekowi władzę nad czasem, dzięki czemu w ciągu kilku dni dzielących go od przedwczesnej śmierci Oskar zdoła przeżyć najpiękniejsze aspekty ludzkiej egzystencji, rozłożone zwykle na lata, których przeżycie nie było mu pisane². Co charakterystyczne, sprawczynią cudu jest postać należąca do kategorii opiekunów spoza rodziny i świata domowego; jest nią szpitalna wolontariuszka, pani Róża, stanowiąca być może współczesne wcielenie postaci matki chrzestnej z dawnych baśni.

Czary dzieją się więc naprawdę, trzeba tylko umieć je dostrzec i spowodować ich pojawienie się. Rozdzierają wówczas tkankę najsurowszej, najbardziej prozaicznej i szpetnej rzeczywistości, ujawniając głębię człowieczeństwa tam, gdzie można by się było spodziewać tylko najgorszego. Ledwie kilkudziesięciostro nicowa opowiadająca Schmitta *Pan Ibrahim i kwiaty Koranu* zaczyna się przecież w sposób niezapowiadający niczego dobrego³. W dniu jedenastych urodzin jej bohater, Momo, rozbija swoją porcelanową świnkę, aby pójść na dziwki. Przedwczesna inicjacja jest jednak przede wszystkim rozpaczliwym poszukiwaniem nowej matki, nic więc dziwnego, że oprócz pieniędzy ze skarbonki dziecko ofiarowuje prostytutce swojego pluszowego misia.

Jakże komfortowa wydaje się sytuacja Harry'ego Pottera w porównaniu z sytuacją Momo! Harry otrzymuje przecież list, świadczący o tym, że ktoś się nim interesuje, ktoś czuwa, ktoś czeka na niego poza domem, który musi opuścić. Tymczasem Momo kradnie pieniądze, nie do końca po to, aby wydać je na prostytutki, lecz przede wszystkim dlatego, że ojciec przestał mu ufać. On również otrzyma swój list, ale stanie się to dopiero na końcu opowieści. Tymczasem przeżywa momenty całkowitego osamotnienia. A jednak w obu przypadkach wyłania się figura starca, zdolnego skompensować nieobecność czy niedostatki cechujące postaci ze średniego, rodzicielskiego pokolenia i ponownie włączyć dziecięcą postać w pewien aksjologiczny porządek. Na pierwszy rzut oka można byłoby rozpoznać tu postać dziadka, a jednak ani Dumbledore z historii o Harrym Potterze, ani pan Ibrahim z opowieści o Momo nie są prawdziwymi dziadkami – postaciami należącymi w dalszym ciągu do rodziny i jej ciasnego świata. Są raczej przedstawicielami niewidzialnej wspólnoty, która upomina się o jedenastolatka i niejako

² Por. E.-E. Schmitt, *Oskar i pani Róża*, przeł. B. Grzegorzewska, Kraków 2004.

³ Por. idem, *Pan Ibrahim i kwiaty Koranu*, przeł. B. Grzegorzewska, Kraków 2006.

wyrywa go z mentalnej ciasnoty rodzinnego domu. To starzy mistrzowie reprezentujący dziedzictwo wiedzy i mądrości, w której nurt może się włączyć dorastające dziecko, ofiarowujący mu tradycję szerszą od rodzinnej, o nieporównanie rozleglejszym horyzoncie.

Postać wielkiego czarodzieja Dumbledora olśniewa i imponuje; o ileż skromniej wypada w porównaniu z nim turecki sklepikarz, z którym spotyka się Momo. A jednak ten ostatni również otwiera przed chłopcem drzwi ezoterycznej tradycji, dotyczącej nie tyle magicznych zaklęć, co tajemnych ścieżek duchowości mistycznej. Tu z kolei świat czarodziejów stworzony na kartach powieści J. K. Rowling i w ich filmowych adaptacjach mógłby wypaść nader trywialnie w porównaniu z głębią Erica-Emmanuela Schmitta, odwołującego się do tradycji sufickiej. A jednak popularne powieści i filmy o Harrym Potterze również są podszyte tęsknotą za wysoką tradycją duchową i intelektualną, za uniwersytetem w pełni znaczenia tego słowa. W powszechnej wyobraźni taką prawdziwą wszechnicę, niemającą nic wspólnego z trywialnym światem zwykłych, masowych uczelni, ucieleśnia wciąż jeszcze Uniwersytet Oksfordzki. Nic więc dziwnego, że sceny filmowej adaptacji książki o Harrym Potterze⁴ kręcono nie gdzie indziej, jak w szacownych wnętrzach Christ Church College⁵ i Bodleian Library. Jedenaście lat to z pozoru wczesny wiek jak na studenta. A jednak okazuje się, że w gruncie rzeczy jest to moment narodzin nowego rodzaju ciekawości, odmiennego od tej, jaka cechuje każde małe dziecko. Jedenastolatek zaczyna żywić pragnienie książek i tego szczególnego rodzaju poznania, jakie się z nimi wiąże. Wraz z nim wyłania się to pierwsze marzenie o uniwersytecie, bez którego wszelkie późniejsze studiowanie byłoby pozbawione smaku przygody. Jest to zarazem wczesny wiek jak na mistyka, a jednak być może prawdą jest, że to właśnie wówczas kształtuje się zrąb powołania czy aspiracji, która również w sferze duchowej może kierować człowieka poza przeciętność zwykłych wyznawców takiej czy innej religii.

W wieku lat jedenastu dziecko porzuca więc swoich pierwszych opiekunów, aby szukać nauczyciela czy mistrza. Rozpoczyna okres terminowania. Uświadamia sobie swoją tożsamość w nowym wymiarze. Nie wątpi już, jak w *Kubusiu Puchatku*, czy jest chłopcem, czy dziewczynką, lecz zastanawia się, do jakiego właściwie świata należy, jaki głos je wzywa, gdzie leży jego duchowe przeznaczenie. Odzywa się pragnienie doskonałości, podsycane przez poczucie sekretnego podobieństwa łączącego chłopca i starca, ucznia i mistrza. Wspólnie przemierzają drogę, coraz bardziej zbliżając się do siebie. W pierwszym tomie cyklu powieściowego, uścisk dłoni dyrektora szkoły jest dla Harry'ego niewyobrażalnym zaszczytem. W miarę jak rozwijają się kolejne części, chłopiec zdobywa coraz większą

⁴ Chodzi o ekranizację powieści *Harry Potter i kamień filozoficzny* w reżyserii Chrisa Columbusa z 2001 roku.

⁵ Tych samych zresztą, które były miejscem powstania prawdziwej perły literatury dziecięcej, a zarazem „dorosłej”, jaką jest *Alicja w krainie czarów*, opowieść stworzona przez statecznego profesora matematyki, Charlesa Lutwidge'a Dodgsona, piszącego pod pseudonimem Lewis Carroll.

zażyłość ze starym czarodziejem, coraz częściej uzyskuje od niego bezpośrednią pomoc, aż wreszcie sam może pomóc Dumbledorowi⁶. Wzrastająca możliwość wspomagania opiekuna jest miarą rosnącej mocy dojrzewającego człowieka, stopniowo uzyskiwaną godnością, aż do zrównania i naturalnego zajęcia miejsca odchodzącego mistrza.

Końcowe części cyklu o Harrym Potterze nie budują wszakże poczucia harmonii, a wręcz przeciwnie: zaostrzający się konflikt i niemożliwa do uniknięcia konfrontacja z Voldemortem zajmuje w nich stopniowo coraz więcej miejsca. Świat i życie zostaje sprowadzone do walki o jakąś bezwzględnie słuszną sprawę przeciwko siłom uosabiającym zło absolutne. Ta spolaryzowana konfiguracja świata powraca w wielkich „cyklach epickich” współczesnej kultury popularnej: w *Gwiezdnych Wojnach* czy w opartym na powieści Tolkiena *Władcy Pierścieni*. Odzwierciedla to być może stan mentalny współczesnego świata, w którym pojednanie nie jest nawet rysującą się na horyzoncie możliwością, a ostateczne, niemożliwe do uniknięcia starcia zdają się należeć do naturalnego porządku rzeczy. Tym bardziej zasługuje na uwagę to, w jaki sposób Eric-Emmanuel Schmitt zdołał wyłamać się z dominujących w kulturze światoo obrazów i poprowadzić swoją opowieść tak, by zakończyć ją obrazem harmonii, wynikającej nie tylko z zastąpienia starca przez młodzieńca, ale i z tego, że nakreślony przez niego świat może się w zupełności obyć bez etnicznego, wyznaniowego czy cywilizacyjnego konfliktu, który wielu ludziom wydaje się jedną z nierozwiązywalnych i niemożliwych do uniknięcia spraw współczesnego świata. Jest to równocześnie wizja pozwalająca na akceptację śmierci, która nie wytwarza negatywnej pustki, lecz poddające się pozytywnej konceptualizacji miejsce umożliwiające dalszy wzrost młodzieńczej postaci. Staje się odejściem, któremu towarzyszy przekazanie dziedzictwa.

W taki właśnie piękny i, chciałoby się rzec, przepelniony sensem sposób umiera pan Ibrahim u kresu wspólnej podróży mistrza i ucznia na Wschód. Jego śmierć kontrastuje przede wszystkim z samobójstwem ojca Momo. Z jednej strony – ustąpienie miejsca, dopełnienie i sens, z drugiej – porzucenie i pustka. Ojciec Momo był ocalałym z Holokaustu synem, obciążonym domniemaną hańbą i winą spadającą na tego, kto nie zginął solidarnie ze swoimi rodzicami. Jego śmierć pod kołami pociągu jest więc swoistym przypieczętowaniem i wypełnieniem obsesyjnej fascynacji tym środkiem transportu obozów koncentracyjnych. Oznacza zarazem porzucenie syna, który nie stał się dla niego wystarczającą racją, by opowiedzieć się po stronie życia.

⁶ Dzieje się tak zwłaszcza w szóstej części cyklu, gdzie zaostrzający się konflikt zmusza do coraz dalej posuniętych ofiar osobistych. Dumbledor poświęca wówczas, w tajemniczych okolicznościach, swoją prawą dłoń, która czernieje i usycha. Pomoc i współpraca chłopca staje się wówczas dla starego czarodzieja coraz bardziej niezbędna. Wyłania się coś na kształt progresji związanej z symboliką dłoni. Rękę mistrza, którą na początku można co najwyżej z szacunkiem uściskać (czy ucałować), trzeba będzie z czasem wspomagać i wreszcie zastąpić. Por. J.K. Rowling, *Harry Potter i Księżę Półkrwi*, przeł. A. Polkowski, Poznań 2006.

Tożsamość, jaką mógłby odziedziczyć Momo po ojcu jest pusta: „Być Żydem znaczy po prostu, że ma się wspomnienia. Złe wspomnienia”⁷ – tłumaczył chłopcu ojciec. Jedenastolatek staje więc przed zasadniczym dylematem, o którym pisze Agata Bielik-Robson: w języku teorii zwałby się on wyborem między filozofią witalistyczną a tanatystyczną⁸. Te abstrakcyjne kategorie są rzecz jasna niedostępne dla dziecka, a sam dylemat, wydawałoby się, nie do udźwignięcia: przyjąć tę pustą i – jak wskazuje przykład ojca – śmiercionośną tożsamość, czy też szukać czegoś, co usprawiedliwiłoby życie. Po stronie dziecka stoi jednak instykt, którego sekretna mądrość kryje się za pozornie chaotycznymi i chybionymi działaniami. Momo kieruje się najbardziej elementarnymi odczuciami, idzie za światłem i ciepłem: „Kiedy przebywałem z ojcem, zawsze było mi zimno. Z panem Ibrahimem i dziewczynami było ciepłej i jaśniej”⁹. Błądząc (kradnąc czy zadając się z miejscowymi prostytutkami), chłopiec znajduje jednak drogę w symbolicznym lesie otaczającym dom i trafia do swego mistrza, sklepikarza Ibrahima. Wraz z nim, po śmierci ojca, wyrusza w zupełnie inną od ojcowskiej podróż: przez całą Europę na Wschód – do ojczyzny Ibrahima, a zarazem do najgłębszych korzeni duchowych.

Śmierć mistrza w wypadku, u celu tej podróży, jawi się niemal jako zaprzeczenie tej powszechnej właściwości umierania, które wydarza się zwykle w zupełnie przypadkowym i najmniej stosownym momencie. Jest dopełnieniem wędrówki, wielkim powrotem do kolebki, a zarazem umożliwia przekazanie dziedzictwa przybranemu synowi, który przejmie nie tylko sklep, ale i schedę duchową, którą symbolizuje stary egzemplarz Korany wraz z zasuszonymi kwiatami i tajemniczym, od dawna już nieczytelnym listem od przyjaciela, zachowującym wszakże niemal magiczną moc otwierania wszystkich drzwi i mogącym posłużyć w razie potrzeby choćby za brakujące prawo jazdy.

Wyłania się tu niejednoznaczna problematyka konwersji. Momo jest przecież młodym Żydem, któremu przypadło dziedzictwo w postaci Koranu. Czy w ostatecznym rozrachunku wolno mu wyrzec się tego bycia Żydem, za które jego przodkowie i bliscy umierali? Ciężar przeszłości zdaje się wykluczać taką możliwość, nie wspominając już o ciężarze teraźniejszości, w której obie tożsamości, z jakimi zostaje skonfrontowane dziecko są postrzegane przez dorosłych jako antagonistyczne. Jednak wszystkie te sprzeczności okazują się możliwe do rozwiązania przez cofnięcie do źródeł, jakie ukazuje chłopcu Ibrahim podczas ich wspólnej podróży. Momo odkrył już kiedyś w ubikacji łączącej ich wspólnotę obrzezania, a teraz stopniowo uczy się, że „żydzi, muzułmanie i nawet chrześcijanie mieli wspólnie mnóstwo wielkich ludzi, zanim zaczęli wodzić się za łby”¹⁰. Starzec każe

⁷ E.-E. Schmitt, *Pan Ibrahim...*, op.cit., s. 29.

⁸ Por. A. Bielik-Robson, *„Na pustyni”*. *Kryptoteologie późnej nowoczesności*, Kraków 2008.

⁹ E.-E. Schmitt, *Pan Ibrahim...*, op.cit., s. 17.

¹⁰ *Ibidem*, s. 37.

chłopcu wchodzić do świątyń różnych religii z zawiązanymi oczyma, aby rozpoznać religię po zapachu, aż w końcu wprowadza go w tajemnicę wirującego tańca derwiszów, pozwalającego człowiekowi przejść od zmysłowych doznań ciała do przecucia kondycji anielskiej.

Wielkim paradoksem religii jest to, że każde z wyznań dopuszcza, a nawet usilnie stara się spowodować nawrócenie obcych, potępiając jednocześnie apostazję członków swojej własnej wspólnoty. Przysługujące człowiekowi prawo wyboru działa jakby w jednym tylko kierunku. To aporia, z którą zmagano się od wieków w wieloreligijnym, śródziemnomorskim świecie. Opowieść o żydowskim chłopcu nawracającym się na islam przez „wybór nowego ojca” przywodzi na myśl legendę o andaluzyjskim sufim, Ibn 'Arabī (1165–1240)¹¹. Po wyjeździe z Kordoby na Wschód, mistyk zatrzymał się ponoć w Damaszku, gdzie niespodziewanie przyłączył się do niego żydowski chłopiec, nazywając go swoim ojcem. Wzburzony rodzic dziecka wezwał ich obu przed sąd, a wówczas nastąpił cud: biegłość chłopca w recytowaniu Koranu i zawłościach muzułmańskiej teologii, z którą nie mógł przecież mieć do czynienia, przekonała sędziego, że rzeczywiście jest synem przybysza z Andaluzji. Dziecięce pragnienie „nowego ojca” zostało niejako poparte i usprawiedliwione przez samego Boga, sprawiającego cud.

W opowiedzianej przez Erica-Emmanuela Schmitta historii kryje się jednak jeszcze inna głębia, sygnalizowana przez imię bohatera, składające się z powtórzonej sylaby. Chłopiec wybierający dla siebie imię Mohammed nadal jest Mojżeszem, „dwakroć zrodzonym”, bowiem przeżywa niejako powtarzalne narodziny jako syn nowego ojca, podejmuje wyzwanie podjęcia – na pozór niedostępnego – wyboru pochodzenia i przynależności. Przeżywa zarazem na swój sposób dylemat Abrahama, który, stając się prorokiem nowej wiary, musi zdradzić własnego ojca tkwiącego w pogaństwie. Aktualizuje więc w ten sposób najgłębsze paradygmaty judaizmu, staje przed odwiecznym wyzwaniem „wyjścia z ziemi ojców”, którą teraz paradoksalnie stała się postholokaustowa żydowskość. Może więc wcale nie miał racji jego rodzic, powtarzający, że bycie Żydem to po prostu „coś, co nie pozwala być czymś innym”¹². Może właśnie prawdziwe bycie Żydem jest nieustannym stawianiem się czymś innym, drogą prowadzącą na spotkanie z Absolutem jako żyjącym Bogiem, tym, który w najbardziej radykalny sposób opiera się stagnacji i śmierci.

Czasem nasuwa się wątpliwość, czy książeczka Erica-Emmanuela Schmitta, poruszająca tak złożoną problematykę i sięgająca do najtrudniejszych aspektów życia duchowego, rzeczywiście nadaje się dla jedenastolatków. Czyż nie powinny one poprzestać raczej na Harrym Potterze, pogrążając się w śnie o jakimś baśniowym Oksfordzie, którego progów w rzeczywistym świecie prawdopodobnie nigdy

¹¹ Tę anegdotę, podobnie jak inne związane z Ibn 'Arabī legendy można znaleźć we wprowadzeniu do: Ibn 'Arabī, *Droga do Pana Mocy. O Wycofaniu*, przeł. J. Szczepański, Poznań 2003, s. 20–21.

¹² E.-E. Schmitt, *Pan Ibrahim...*, op. cit., s. 30.

nie przestąpią? A jednak dojrzałość dzieci, pokolenie za pokoleniem, nieodmiennie zaskakuje ich opiekunów. Często chcielibyśmy je chronić, utrzymując jak najdłużej w nieświadomości spraw, które w naszym mniemaniu, są dla nich zbyt trudne i zbyt złożone. Chcielibyśmy chronić je nawet przed kryzysem ich jedynastych urodzin. A jednak może się okazać, że bez pełnego przeżycia tego zwrotnego momentu niemożliwe jest wkroczenie na ścieżkę prowadzącą do pełni rozwoju. To właśnie w wieku jedenastu lat ważą się losy przeznaczenia intelektualnego i duchowego, kształtuje się zrąb zasadniczego obrazu świata, umiejscawiającego się, być może już na całe życie, albo pod znakiem poglądu witalistycznego, albo tanatystycznego. Tak wcześnie? A może po prostu w wyznaczonym przez naturę czasie, który kultura powinna odzwierciedlać i uwzględniać.

Résumé

On the crisis of the eleventh birthday

.....

.....

.....

Summary

Sur la crise de l'onzième anniversaire

.....

.....

.....

